

ZRĘCZNA GŁOWA WALIŁA W OSŁABIONY MUR

NE JAMAIS SE RÉSIGNER, REFUSER OBSTINÉMENT LA RÉALITÉ
DE L'OBSTACLE, CHERCHER SES POINTS FAIBLES

Marcin Kula

Uniwersytet Warszawski

Akademia Leona Koźmińskiego

Dans la Pologne d'aujourd'hui, les citoyens élisent les principales personnalités ayant délivré le pays du communisme et ils se persuadent volontiers que cette prérogative démocratique est le résultat de leur seul combat. C'est pourtant faire peu de cas des réformes entreprises par Gorbatchev, et oublier aussi le lent affaiblissement, en Pologne, des forces politiques antérieures devenues incapables, sous la pression sociale, d'enrayer la dégradation du régime en place.

Parmi les éléments qui ont accéléré la chute du communisme en Pologne, il faut souligner la tactique d'opposition démocratique grandement inspirée et esquissée par Bronisław Geremek. Dans la phase finale, l'action déterminante consista à persuader les autorités d'adopter des solutions qui, en fin de compte, les amenaient à renoncer peu à peu à leurs prérogatives de gouvernement. Pour les faire céder, il fallait donc leur proposer des compromis importants, comme, par exemple, faire la promesse que les crimes communistes ne seraient pas jugés et que les « ex- apparatchiks » pourraient vivre confortablement et en sécurité dans la nouvelle Pologne.

Cela fut respecté mais il faut bien dire aussi que le mauvais fonctionnement du pays actuel est en grande partie provoqué par ces accords qui, aujourd'hui, n'apparaissent plus comme aussi légitimes qu'au moment des négociations initiales. Tout était complexe alors, et il fallait avancer. Le compromis avait donc toute sa valeur. Désormais, avec l'effondrement du communisme dans l'ensemble de l'Europe, les problèmes semblent bien plus simples à résoudre. Mais faut-il refaire l'histoire ?

Wielu spośród nas postrzegało komunizm jako niezniszczalny. Bezpośrednie działanie przeciw niemu wydawało się przysłowiowym « waleniem głową o mur ». Jacek Kaczmarski mógł śpiewać, iż « mury runą... » - ale większość nawet spośród tych, którzy świadomie dystansowali się od komunizmu, nastawiała się raczej na długą drogę.

Skoro komunizm w Europie padł - i to szybciej niż przypuszczaliśmy - przeciętny Polak mówi dziś z dumą, że obaliliśmy go i wybiliśmy się na niepodległość. Uniezależnienie się od potężnego sąsiada przeciętny Polak uznaje zresztą najpewniej za ważniejsze osiągnięcie od zmiany ustrojowej - bowiem komunizm jest dziś na ogół postrzegany przede wszystkim jako narzędzie dominacji Rosji nad Polską.

Aczkolwiek, w zależności od dzisiejszej opcji politycznej, Polacy wskażą dziś różne postacie jako głównych aktorów przemiany, to przecież najczęściej postrzegają własny wysiłek jako zasadniczy dla osiągnięcia celu szeroko podzielanego w społeczeństwie. Zarówno organa państwa, jak szerokie kręgi ludzi powtarzają, iż upadek komunizmu w Europie został zainicjowany w Gdańsku - a zatem to, co zaszło w Polsce, powinno przeważać nawet upadek muru berlińskiego w europejskiej pamięci historycznej.

Wizja przemiany, dokonanej już nie tylko własnymi siłami opozycji, ale siłami zasadniczej części narodu, jest miła naszemu samopoczuciu. Nie jest wszakże w pełni prawdziwa. Zaistniało wiele okoliczności krajowych i zewnętrznych, dawnych i niedawnych, które ową przemianę ułatwiły - nic nie ujmując ani opozycji, ani dzielnej postawie, jaką zachwali opozycjoniści wobec prześladowań komunistycznych.

Z dawniejszych okoliczności trzeba wskazać zadawnione nastawienie kraju przeciw zdominowaniu przez obce potęgi. Wśród krajów, z którymi Polska miała historyczne porachunki, Rosja była postrzegana w Polsce bardzo źle. Tymczasem komunizm przyszedł właśnie z Rosji; na dodatek przyszedł stamtąd w sytuacji, gdy w świetle wydarzeń II wojny światowej znaczna część Polaków widziała we wschodnim sąsiedzie raczej okupanta niż wyzwolicieła. Historyczna rola Rosji w tym momencie dziejowym to kwestia trudna w kategoriach ogólnych; nie moment na wchodzenie w nią. Dla niniejszego wywodu ważne jest to, że z punktu widzenia mobilizacji społecznej jest znacznie «łatwiej» walczyć z ustrojem narzuconym z zewnątrz niż z ustrojem wyrosłym z rewolucji dokonanej własnymi siłami, swego czasu może nawet z entuzjastycznym poparciem narodu.

W wyniku biegu historii wytworzył się szeroko podzielany w kraju obraz Polaka walczącego z opresją, z którego to obrazu Polacy są dumni. Obraz ten z jednej strony ułatwił organizowanie konspiracji przeciw najeźdźcom podczas okupacji hitlerowskiej oraz w przygotowaniu Powstania Warszawskiego - a z drugiej strony znalazł wzmocnienie w tych epizodach. Próby konspirowania przeciwko komunistom po 1945 r. zostały stosunkowo szybko unicestwione, ale stereotyp Polaka konspiującego i walczącego przetrwał. Nawet, jeśli idea walki pozostawała uśpiona, stosunkowo łatwo dawała się rozbudzić.

W wyniku zarówno biegu historii, jak położenia geograficznego, Polska leżała i leży na pograniczu Wschodu i Zachodu. Komunizm przesuwiał nas na wschód, a więc Polacy tym bardziej uważali się za ludzi Zachodu. W tym założeniu tkwiło oczywiście bardzo wiele mitów. Nieraz w dziejach Polska była znacznie bardziej wschodnia niż zachodnia. Ukochany przez nas Zachód wcale nie zawsze uważał nas za swoich pobratymców. Niemniej jednak nasz autostereotyp ludzi Zachodu i kontakt z Zachodem nigdy nie zostały unicestwione, nawet za komunizmu.

Elementem orientacji ku Zachodowi, a w szczególności przeciw komunizmowi, było związanie ogromnej części Polaków z katolicyzmem. Jest stereotypem, jakoby wszyscy Polacy zawsze byli katolikami - ale związek bardzo wielu z nas z tym wyznaniem pozostaje faktem. Zwłaszcza po wojnie, gdy kraj stał się prawie monoetniczny, ów związek został silnie potwierdzony. Ku religii oraz Kościołowi popychała także psychologiczna ucieczka od komunizmu w rejony odległe od niego. Wydarzeniem życia religijnego, szczególnie ważnym i mającym bezpośredni wpływ na bunt lat osiemdziesiątych, stał się wybór polskiego biskupa na tron papieski i jego wizyta w Polsce w 1979 r. Po raz pierwszy od lat masy ludzi spotkały się wtedy na zgromadzeniach innych niż organizowane przez komunistów. Papież mówił o potrzebie odnowy kraju. Aktywne wsparcie przez niego samego oraz przez Kościół katolicki ruchu przemian w kategoriach zarówno duchowych, jak praktycznych, miało znaczenie fundamentalne.

Kontestacji komunizmu bardzo sprzyjały pewne cechy i przemiany polskiego ruchu komunistycznego. Tradycyjnie nigdy nie był on w Polsce silny. Na dodatek Komunistyczna Partia Polski została wykończona przez Stalina w 1938 r. W praktyce tę datę przeżyli prawie tylko ci polscy komuniści, którzy akurat odsiadawali wyroki w kapitalistycznych więzieniach. Potem, na skutek tej oraz innych przyczyn, znaczna część polskich komunistów miała do ZSRR stosunek schizofreniczny: uważała go za sojusznika, a jednocześnie bała się bratniego mocarstwa oraz żywiła wobec niego kompleksy.

Komunizm w Polsce parokrotnie był wstrząsany protestami społecznymi. W konsekwencji musiał pójść na znaczące ustępstwa od założonego modelu. Raz stworzone instytucje oczywiście funkcjonowały bez zmian, ale po 1956 r. ustąpiło wszechogarniające uczucie strachu. Od tego czasu również kontakty z Zachodem i jego myślą stały się w Polsce relatywnie łatwe. Wstrząsy obnażały komunizm i pokazywały, że nie jest on aż tak silny, jak mogłoby się zdawać. Pozwalały kolejnym kontestatorom nawiązywać do poprzednich, wręcz mieć z nimi kontakt ponad podziałami pokoleniowymi.

Sama partia komunistyczna istotnie ewoluowała. Bez wielkich deklaracji, *via facti*, odchodziła od modelu leninowskiego, stając się coraz bardziej związkiem administratorów, managerów i dyrektorów instytucji państwowych. W czasach władzy Edwarda Gierka (lata siedemdziesiąte) partia stała się bardzo liczna. Jej aparat polubił życie i rozmiękczył się wśród przyjemności życiowych. Funkcjonariusze partyjni w coraz większym stopniu zbliżali się do przeciętnej, narodowej mentalności (bali się Rosjan, uważali się za polskich patriotów, imponowała im cywilizacja zachodnia, chcieli dobrze zarabiać i mieć dobre samochody). Ci ludzie już samistracili wiarę w komunizm. Na dodatek byli zależni od Zachodu z powodu przeogromnego zadłużenia Polski. W pewnym sensie establishment partyjny był na łasce i niełasce zachodnich wierzycieli. Na powiedzenie „nie płacimy” nikt nie mógł odważyć się ze względów międzynarodowych oraz z uwagi na światowy system finansowy. W ówczesnym stanie gospodarki Polska niezbyt mogła zaś płacić.

Gdy przyszła godzina próby w latach osiemdziesiątych, partia rozsypała się do reszty. M.in. dlatego w grudniu 1981 r. jej elita zdecydowała odwołać się do wojska. Ono miało zapanować nad sytuacją. Było to wydarzenie bezprecedensowe w świecie komunistycznym - ale wówczas wojsko było już jedną z nielicznych instytucji odpowiadających na sygnały



komunistycznego kierownictwa. W wojsku mundur generała, jakim nieprzypadkowo był wówczas I sekretarz partii, premier oraz minister obrony w jednej osobie, wciąż dużo znaczył. Charakterystyczne, że ów generał mówił wówczas wojsku oraz, w praktyce, całemu narodowi, nie tyle o potrzebie ratowania i naprawienia komunizmu, ile o potrzebie ratowania bytu narodowego oraz (to już ciszej!) o potrzebie uniknięcia narażenia kraju na okazanie „bratniej pomocy” przez ZSRR.

Bardzo istotnym czynnikiem w procesie wychodzenia z komunizmu, a w szczególności ważnym czynnikiem warunkującym gotowość oddania władzy przez komunistów, były zmiany w samym ZSRR. Można dyskutować - jak się dziś czyni - czy rzeczywiście Polsce groziła radziecka interwencja w końcu 1981 r. Ta kwestia najpewniej nigdy nie zostanie precyzyjnie rozstrzygnięta. Myśl o takim zagrożeniu z pewnością nie była wszakże bezsensowna. W miarę ewolucji ZSRR pod władzą Michaiła Gorbaczowa stawało się natomiast coraz bardziej oczywiste, że miejscowe władze w poszczególnych krajach obozu muszą obronić się same - jeśli będą w stanie. Tymczasem przynajmniej w Polsce (i nie tylko w Polsce) owe władze niezbyt wierzyły już w możliwość obrony bez wsparcia „braci”. W ogóle chyba niezbyt już chciały się zbiorowo bronić - a już napewno nie w imię ratowania komunizmu lecz, raczej, w imię ratowania własnej skóry oraz pozycji. Wyjście negocjowane rysowało się z ich punktu widzenia jako najmniej złe - a może nawet całkiem niezłe w niektórych punktach.

Takie były okoliczności sprzyjające narodzinom i działaniu „demokratycznej opozycji” - jak nazywało się wówczas ruch opozycyjny w Polsce. Jednocześnie przecież sam ten ruch odegrał dużą rolę oraz miał swoje zasługi. Wszystko wskazuje na to, że komunizm w Europie Wschodniej i tak by upadł - trochę wcześniej lub trochę później. To, czy w wypadku braku Gorbaczowa lub w wypadku nieco innej jego polityki mógłby przetrwać - np. tak, jak trwa komunizm chiński - nie jest przedmiotem niniejszych rozważań. Ograniczę się zatem do wyrażenia mało udokumentowanego przekonania, że w ZSRR przetrwanie komunizmu było mało prawdopodobne. Nawet jednak, gdyby komunizm padł sam z siebie, to nie jest powiedziane, że w braku „opozycji demokratycznej” odbyłoby się to relatywnie łagodnie, tak jak się odbyło. W końcu taki upadek mógł zakończyć się rzezią. Nie jest też powiedziane, czy z samego padania komunizmu zrodziłaby się demokracja. Mógł przecież przyjść niekomunistyczny autorytaryzm. Przyjrzyjmy się zatem opozycji oraz jej wpływowi na przemianę ustrojową.

Bardzo trudno jest zdefiniować opozycję w ustroju komunistycznym. Skoro system polityczny był systemem wszechogarniającym, to każda postawa i działanie mogły nabrać charakteru opozycyjnego. Nadto po prostu działanie inne niż oczekiwane przez system mogło go podminowywać. Z kolei nawet zdeklarowana opozycja nieraz wychodziła właśnie z kręgów bliskich systemowi - bowiem z innych nie mogła, a środowiska bliższe systemowi nieraz lepiej też widziały dysfunkcjonalność ustroju.

Nie jest oczywiście prawdą, jak dziś często mówi się, że cały naród polski przez 45 lat i przez 24 godziny na dobę sprzeciwiał się komunizmowi. Niemniej jednak masowe uczestnictwo ludzi w kulcie religijnym, dbanie o porządne i przynajmniej nie w pełni komunistyczne

wychowanie młodzieży, utrzymywanie prywatnych kontaktów z Zachodem (w tym z polskimi emigrantami), podtrzymywanie w granicach możliwości kontaktów zawodowych i kulturalnych z Zachodem, przekazywanie w rodzinach elementów własnej tradycji, utrzymywanie możliwie przyzwoitego poziomu nauki (w tym nauk społecznych), trwanie szczątkowej, najczęściej uśpionej bądź przyjmującej formy związków towarzyskich opozycji z dawnych czasów, istnienie emigracji politycznej z kolejnych fal wychodźczych... odgrywały poważną rolę w podminowaniu komunizmu. Wszystko to nie umniejsza wszakże roli zdeklarowanej opozycji.

Opozycja, która zorganizowała się w latach siedemdziesiątych, miała kilka cech szczególnych. W swoich istotnych fragmentach była jawna. Z dawniejszych doświadczeń opozycjoniści wiedzieli, jak trudno jest ukryć się przed policją polityczną w ustroju komunistycznym. Rzucili więc wyzwanie władzom w postaci jawnych działań i w postaci mówienia otwarcie. Przyjmując taką taktykę, opozycjoniści mieli wszakże jeszcze jeden cel: przełamanie obaw ludzi. Chcieli wręcz zademonstrować, że w komunizmie można działać - a działanie, nawet jeśli pociąga rozliczne przykrości i kłopoty, nie bilansuje się już tak, jak w czasach stalinowskich.

Opozycja lat siedemdziesiątych w znacznej części podjęła sprawy inne niż fundamentalne sprawy ustrojowe (przynajmniej nominalnie inne niż fundamentalne, bowiem w ustrojach wszechogarniających każde kichnięcie łatwo staje się zagadnieniem zasadniczym). „Opozycja demokratyczna” włączyła się np. w drastyczne sprawy położenia robotników, a więc po pierwsze w obronę robotników prześladowanych i niesłusznie skazanych za udział w robotniczych demonstracjach przeciw podwyżkom cen podstawowych artykułów spożywczych w 1976 r. Potem opozycyjna organizacja, która przyjęła nazwę „Komitetu Obrony Robotników”, starała się śledzić różne, nie tylko zresztą robotnicze, sprawy bytowe. Zajmowała się też różnego rodzaju niesprawiedliwościami ze strony władz, często niskiego szczebla, z którymi Polacy nie mogli sobie dać rady. Założone w miastach położonych na Wybrzeżu, nielegalne Wolne Związki Zawodowe, podobnie zajmowały się bytowymi warunkami robotników. Można dać jeszcze dalsze, analogiczne przykłady wykonywania przez działaczy opozycji o różnych opcjach politycznych ogromnej pracy na sygnalizowanych polach, pracy nieraz przerywanej aresztowaniami.

Cele tych działań były wielorakie. Po pierwsze, czego nie należy pomijać, dla wielu ludzi wspierających robotników istotny był „po prostu” cel humanitarny - dostarczenie pomocy prawnej oraz ekonomicznej poniewieranym ludziom. Celem drugim - trudno powiedzieć na ile uświadomionym - było nawiązanie kontaktu pomiędzy inteligencją a robotnikami. Celem trzecim, najbardziej *de facto* politycznym, było pokazanie niesprawiedliwości, jakie spotykały robotników ze strony władzy nominalnie robotniczej. Sygnalizowana wyżej nazwa najbardziej znanej organizacji opozycyjnej - „Komitet Obrony Robotników” - była obnażająca dla establishmentu komunistycznego państwa, rzekomo robotniczego.

Skupienie się na celach przynajmniej nominalnie „przyjemnych” pozwalało mniej straszyć aparat partii/państwa niż np. hasła antysocjalistyczne lub antyradykalne, które też łatwo można było sformułować. Ograniczenie haseł pozwalało również skupić wokół własnej działalności ludzi, którzy przestraszyliby się haseł radykalnych, antyustrojowych oraz

niepodległościowych. Nieco demagogicznie można było nawet powiedzieć, że okazanie pomocy robotnikom nie wchodziło w sprzeczność z celami ustroju (sic!).

Kolejną cechą opozycji lat siedemdziesiątych było dążenie do skupienia ludzi z możliwie różnych środowisk. Szło nie tylko o wspomniane wyżej zbliżenie inteligencji i robotników. W latach siedemdziesiątych nastąpiło zaskakujące zbliżenie ludzi, wychodzących z lewicy, wręcz z marksizmu, a nieraz nawet z szeregów partii komunistycznej, ze znaczną grupą aktywnych religijnie i organizacyjnie katolików. W ruchu opozycyjnym spotkali się czasem ludzie, którzy rozpoczęli działalność polityczną jeszcze w czasach okupacji hitlerowskiej, we wczesnopowojennych organizacjach o nastawieniu antykomunistycznym oraz b. więźniowie komunistycznych więzień, z ludźmi, którzy podejmowali aktywność swego czasu w komunistycznych organizacjach młodzieżowych. Owo spotkanie tak różnych postaci było w jakimś stopniu „zasługą” samego komunizmu, który w swoich dziejach potrafił zniechęcić do siebie bardzo wielu ludzi, a w fazie głębokiej sklerozy zniechęcał dalszych, coraz liczniejszych. Zbliżenie, o którym mowa, w istotnym stopniu było jednak też zasługą różnych nurtów opozycyjnych, które rozumiały jak ważna jest szeroka współpraca.

Opozycja lat siedemdziesiątych starała się jak najbardziej nagłośnić własne działania. Szło tu o wspomniane już przełamywanie strachu, a także, w konkretnym układzie sił, może również paradoksalnie o zwiększanie własnego bezpieczeństwa. „Opozycji demokratycznej” zależało także na popularyzowaniu podejmowanych spraw i uzyskiwaniu pomocy. Stąd udane wysiłki na rzecz tworzenia nielegalnej prasy i wydawnictw, utrzymywanie kontaktów z zagranicznymi dziennikarzami, działanie na rzecz podtrzymania kontaktów w Zachodem.

Wszystkie te cechy działalności opozycyjnej lat siedemdziesiątych wystąpiły w kryzysie, jaki wybuchł w Polsce na początku lat osiemdziesiątych. Strajk, który rozpalił się w Gdańsku w sierpniu 1980 r. i rozlał się na wiele ośrodków, był znaczącym stopniem strajkiem ekonomicznym. Inteligencji, którzy się do niego przyłączyli, a wśród których Bronisław Geremek był jedną z najbardziej znaczących postaci, poparli m.in. robotnicze postulaty ekonomiczne. Oczywiście, że wiele z żądań miało równocześnie charakter ustrojowy (jak np. dotyczące wolnych związków zawodowych, swobody kultu religijnego, cenzury...) - ale praktycznie całość projektu zmian, tak czy inaczej, dotyczyła codziennych spraw robotników.

Połączenie się w trakcie strajków 1980 r. różnych środowisk - robotniczych, inteligentkich oraz Kościoła katolickiego jako pewnego środowiska i jako instytucji - było jednym z najważniejszych politycznie skutków tej fali strajkowej. Nagłośnienie wydarzeń, które działy się wówczas, w Polsce i zagranicą było też ogromnie ważne dla dalszego biegu spraw. Bardzo ważne było również utrzymanie żądań i postulatów reform w pewnych granicach. Ograniczono się świadomie - po pierwsze dlatego, oczywiście, by nie sprowokować zbrojnej interwencji sowieckiej. Także jednak po to, by nie straszyć lokalnej komunistycznej elity. Nie chciano postawić jej w sytuacji bez wyjścia, w której pozostawałby jej wyłącznie opór w trosce o własną skórę.

Ten element taktyki udało się opozycji utrzymać do końca - nawet w obliczu zamachu stanu dokonanego przez komunistyczny establishment w grudniu 1981 r. Trudno powiedzieć, czego ów establishment bardziej wówczas bał się - potencjalnej interwencji sowieckiej, czy, mimo

wszystko, miejscowych batów. Ciekawe jednak, że SB rozpowszechniała wtedy sugestię, iż komunistycznej kadrze grozi wręcz fizyczne niebezpieczeństwo ze strony jeszcze wówczas legalnej „Solidarności”. Jakimś siłom w establishmencie komunistycznym szło widać o skłonienie aparatu partyjnego do zdecydowanego działania, podczas gdy sam Niezależny Samorządny Związek Zawodowy, choć znenawidzony przez tenże aparat, nie wywoływał widać dostatecznie dużego strachu.

„Solidarność” nigdy nie sięgnęła do działań siłowych. Prawda, że taktyka *non violence* była ułatwiona dzięki relatywnej (powtarzam słowo: relatywnej) łagodności represji komunistycznej po wzięciu sytuacji w garść. Jak była mowa wyżej, komunistyczny establishment nie był już gotów na radykalne rozstrzelanie opozycji - nawet po wyprowadzeniu wojska na ulice. W końcowej fazie bardzo wyraźnym elementem taktyki opozycji było szukanie dróg, które umożliwiłyby komunistycznemu establishmentowi odstąpienie władzy. Stąd mniej i bardziej jawne rozmowy. Stąd wmontowanie w zasady ostatecznego porozumienia szeregu mechanizmów zabezpieczających komunistów. Dziś są one często krytykowane nawet jako zdrada ze strony ówczesnych przywódców opozycji. Mówi się, że na skutek takiego porozumienia zbrodnie komunistyczne nie zostały osądzone, a ex-komuniści znakomicie urządzili się w nowej rzeczywistości. Na dodatek w jednym i drugim zjawisku często szuka się przyczyn niedomogów dzisiejszego funkcjonowania wielu spraw w Polsce. Nie należy jednak być ahistorycznym. Dziś, gdy komunizm rozsypał się w Europie, ówczesne sprawy wydają się znacznie prostsze niż były. Wtedy negocjowane wyjście miało swoją wartość, niezależnie od rozlicznych negatywów. Po pierwsze i nade wszystko miało tę wartość, że było realnym wyjściem z ustroju, od którego bardzo wielu Polaków chciało się już w najwyższym stopniu uwolnić.